



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Mięło kilkadziesiąt lat od rozpoczęcia II wojny światowej. To jednak ciągle zbyt mało, żeby zblizniły się dawne rany. Ale ciągle nie na tyle długo, żeby nie odkrywać białych plam historii. W październiku 1939 roku nastąpiło apogeum wysiedleń z Gdyni. Żyjący bohaterowie tamtych wydarzeń byli wtedy dziećmi. To mało znana karta naszej historii. Przypominamy ją nie tylko z okazji jubileuszu Gdyni i nie tylko jako ripostę dla poczytnań Eriki Steinbach. Swój jubileusz obchodziło Video Studio Gdańskie. Gdyby nie jego działalność, plam w naszej historii byłoby jeszcze więcej. ■

ZA TYDZIEŃ

- KATOLICKIE LICEA naszej archidiecezji
- PRZEBACZENIE Z... Indii
- DOMINIKAŃSCY ABSOLWENCI

Czy donosili? Pytanie coraz częściej dotyczy kapłanów, czy słusznie?

A esbecy śpią spokojnie!

Metropolita gdański nie wierzy, że wikariusz generalny ksiądz infułat Wiesław Lauer współpracował ze służbami bezpieczeństwa.

O wstrzeźliwość w osądzaniu duchownych prosi także ks. infułat Stanisław Bogdanowicz. Od kilku jest głośno na temat kapłanów współpracujących z bezpieką.

Nazwisko księdza infułata Wiesława Lauera, podejrzewanego o współpracę z SB, pojawiło się w dokumentach, jakie z Instytutu Pamięci Narodowej dostali ks. prałat Henryk Jankowski i ks. infułat Stanisław Bogdanowicz. Dokumenty dotyczą akcji ZORZA II. Według proboszcza bazyliki Mariackiej, z którym na temat czasów komunistycznych i próbach zwerbowania kapłanów do współpracy z SB rozmawialiśmy już wielokrotnie, z dokumentów które otrzymał z IPN-u nie wynika, by ks. Wiesław Lauer był donosicielem. Po przestudiowaniu swoich dokumen-



ANDRZEJ URBAŃSKI

Ks. infułat Stanisław Bogdanowicz podczas odbierania swojej teczki w gdańskim oddziale IPN-u

tów ksiądz Bogdanowicz zaleca wstrzeźliwość przy zbyt szybkim osądzaniu duchownych.

Metropolita gdański abp Tadeusz Gocłowski nie wierzy, że wikariusz gdański ksiądz Wiesław Lauer współpracował ze służbami bezpieczeństwa. Dokumenty ks. prałata Henryka Jankowskiego, według których ksiądz Lauer mógł na niego donosić, nie są według gdańskie-

go hierarchy w pełni wiarygodne, a ich treść mogła zostać zmanipulowana. Gdański arcybiskup w rozmowie z radiem publicznym zaznaczył, że ksiądz Wiesław Lauer jako jedyny duchowny archidiecezji gdańskiej złożył w lipcu oświadczenie, iż mimo prób zwerbowania go do współpracy z SB – nigdy takiej nie podjął. Metropolita gdański zaapelował także do księdza Jankowskiego o ostrożność w ujawnianiu nazwisk rzekomych donosicieli, by, jak powiedział, „nikogo więcej nie skrzywdzić”.

Przyglądając się ostatnim wydarzeniom, także w związku z ujawnianiem zawartości teczek przez duchownych, zastanawiam się, komu to wszystko ma służyć. Jestem absolutnie za prawdą, ale i ona bez potrzebnego komentarza, może stać się fałszywa. Czekam na prawdziwą i pogłębioną analizę tamtych czasów, zamiast „fantastycznych” relacji kolejnych ubeków, którzy dzisiaj stanowią najbardziej wiarygodne źródło informacji. I co to jest prawda?

ANDRZEJ URBAŃSKI

W CIENIU PERONU IV



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Co drugi wtorek w Centrum Organizacji Pozarządowych na ul. 3 Maja w Gdyni spotyka się grupka kilkudziesięciu gdynian – tych, którzy pamiętają koszmar jesieni 1939 r. Na moją prośbę idziemy w kierunku gdyńskiego dworca. Im bliżej osławionego peronu IV – to pod ten peron były podstawiane bydłace wagony – tym głosy coraz bardziej cichną. Na niektórych twarzach maluje się wzruszenie. – Ksiądz idzie zrobić nam zdjęcie z V peronu, ale ksiądz pamięta, że jego przed wojną tu nie było – rzuca jeden z wysiedlonych. Robię zdjęcia. – Czy to jakaś pielgrzymka? – pytają mnie ludzie w średnim wieku, wchodzący na peron. Na moje wyjaśnienia reagują szczerzym zdziwieniem. – To z Gdyni były wysiedlenia? – pytają z niedowierzaniem.

W cieniu peronu IV stoją przez całe życie

Więcej na str. IV–V

Z różańcami do sanktuarium fatimskiego

GDAŃSK. Czwarty archidiecezjalny Kongres Różańcowy odbędzie się w niedzielę 8 października o godz. 17.00 w sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Gdańsku Żabiance. Metropolita gdański oraz kustosz sanktuarium ks. Piotr Tworek zapraszają do udziału w kongresie wszystkich członków Żywego Różańca, duszpasterzy i sympatyków. Spotkanie rozpocznie się odmówieniem modlitwy różańcowej, o godz. 17.30 przewidziano konferencję, którą wygłosi ks. dr Wojciech Cichosz. O godz. 18.00 rozpocznie się Msza św. pod przewodnictwem abpa Tadeusza Goćłowskiego. Podczas Eucharystii zostaną odnowione przyrzeczenia różańcowe. Kongres zakończy wspólna agapa.



ANDRZEJ URBANŃSKI

W więzieniu też odmawia się Różaniec

Nie dla idiotów i „Solidarności”

GDAŃSK. NSZZ „Solidarność” skierował do prokuratury doniesienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez dyrektora marketu Media Markt w Gdańsku. Zapowiedział także pikety przed marketem i miejscem zamieszkania szefa sklepu. Cała sprawa wyszła na jaw

po wyrzuceniu z pracy jednego z pracowników, który w swojej firmie założył związek. Wcześniej powiadomił o swoim zamiarze dyrektora, ale ten się nie zgodził. Wbrew jego decyzji związek powstał. „Solidarność” skierowała już pismo w tej sprawie do Państwowej Inspekcji Pracy.

Zgłoś, jeśli widziałeś

GDAŃSK. 11 sierpnia ok. godz. 15.30 w Gdańsku na ul. Kępczej kierujący pojazdem potrącił idącego prawą stroną jezdni w kierunku Górek Zachodnich mężczyznę, po czym zbiegł z miejsca wypadku – informuje KWOP w Gdańsku. Natomiast 19 sierpnia ok. godz. 18.15 w Gdańsku na ul. Grunwaldzkiej, na wysokości

ul. Czyżewskiego kierujący samochodem osobowym potrącił rowerzystę. W wyniku zderzenia obrażeń doznał kierujący rowerem. Świadkowie obydwu wypadków proszeni są o kontakt z Sekcją Dochodzeniowo-Śledczą Komendy Miejskiej Policji w Gdańsku, ul. Nowe Ogrody 27, tel. 058 321-62-60 lub 058 321-62-25.



ANDRZEJ URBANŃSKI

Duszpasterstwo niewidomych wznawia spotkania

GDYŃIA. Ojcowie franciszkanie zapraszają wszystkie osoby niewidome i słabowidzące z terenu Gdyni i okolic na spotkania Duszpasterstwa Osób Niewidomych i Słabowidzących, działającego przy klasztorze oo. franciszkanów w Gdyni na Wzgórzu św. Maksymiliana. – Spotykamy się w każdą drugą niedzielę miesiąca (najbliższe spotkanie 8 października) na wspólnej Mszy świętej o godz. 15.00. Przed

Eucharystią odmawiamy Różaniec o godz. 14.30. Po Mszy natomiast zapraszamy na spotkanie przy stole, aby budować wspólnotę środowiska w duchu braterskiej miłości i otwartości wzajemnej – zachęca duszpasterz o. Michał Nowak. – Miło nam będzie spotkać się z tymi, którzy niegdyś uczestniczyli w spotkaniach grupy, a także z tymi, którzy usłyszą o nas po raz pierwszy. Wszyscy jesteście mile widziani – dodaje.

KSM z piłką

ŻUKOWO. Zarząd Diecezjalny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Archidiecezji Gdańskiej wraz z oddziałem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży przy parafii Wniebowzięcia NMP w Żukowie już po raz trzeci organizuje Halową Ligę Piłki Nożnej Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Grup Katolickich Archidiecezji Gdańskiej. Organizatorzy zapraszają drużyny oddziałów parafialnych KSM, a także grupy parafialne, do udziału w organizowanych rozgrywkach. Regulamin dostępny jest na stronach internetowych: www.chwaszczyno.com, www.gdansk.ksm.org.pl, www.wnmp-zukowo.alleluja.pl. Bliższe informacje można uzyskać pod numerem tel. 0-58 663-541-



ANDRZEJ URBANŃSKI

Być może młodzi uczestnicy żukowskiego turnieju to następcy Bońka albo Tomaszewskiego?

-353. Patronat honorowy objęli: Burmistrz Gminy Żukowo i Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej.

„Anakonda” na Pomorzu

GDAŃSK. Największe od kilkunastu lat manewry polskich Sił Zbrojnych pod kryptonimem „Anakonda” odbyły się na Pomorzu. W ćwiczeniach wzięło udział 10 tysięcy żołnierzy. Marynarka Wojenna wystawiła do udziału w ćwiczeniach okręty rakietowe, transportowe, podwodne i ratownicze, a także lot-

nictwo morskie. Łącznie w manewrach wzięło udział 2 tysiące marynarzy. Warto dodać, że poszczególne rodzaje sił zbrojnych współpracują ze sobą na co dzień. Mimo to bardzo rzadko odbywa się to w tak dużej skali jak podczas tegorocznych manewrów na Pomorzu. Manewry skończyły się w piątek.

Ostatnia laureatka konkursu

JESZCZE na moment wracamy do naszego wakacyjnego konkursu. Przypomnijmy, że nagrody książkowe, które proponowaliśmy w naszym konkursie, po-

chodziły z księgarni „Św. Paweł”, przy ul. Cystersów 11 w Gdańsku Oliwie. Ostatnią szczęśliwą osobą jest pani Eleonora Pawlonka z Gdańska. Gratulujemy!

Video Studio Gdańsk obchodzi swoje 25-lecie

Narodziny niezależności

Kiedy podczas I Zjazdu NSZZ „Solidarność” Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych ofiarowała „Solidarność” kamerę, zestaw montażowy i sto kaset, nikt do końca nie był w stanie przewidzieć, że rodzi się sektor mediów niezależnych od państwowego monopolu. Video Studio Gdańsk jest pierwszym i najdłużej działającym niezależnym producentem telewizyjnym w Polsce. 23 września obchodziło 25. rocznicę powstania. Z obecnym prezesem Markiem Łochwickim rozmawia Andrzej Urbański.



ANDRZEJ URBAŃSKI

ANDRZEJ URBAŃSKI: Jaka będzie przyszłość Fundacji Video Studio Gdańsk?

MAREK ŁOCHWICKI, PREZES VIDEO STUDIO GDAŃSK: – Tego tak naprawdę nie wiemy. Od początku staramy się pochylać nad tematami, nad którymi firmy komercyjne z różnych względów, ale przeważnie finansowych, nawet się nie zatrzymują. Produkcje, które realizujemy, wymagają wieloletniej pracy dokumentacyjnej, a wiadomo co z tym się wiąże. Obecnie przygotowujemy się do realizacji bardzo ważnego, naszym zdaniem, materiału dotyczącego historii propagandy w Polsce. Skoncentrowaliśmy się na latach bierutowskich, gomulkowskich i gierkowskich. I choć pierwsze rozmowy z Polskim Instytutem Sztuki Filmowej nie wróżyły nic dobrego, teraz jesteśmy już po kolejnych spotkaniach i jest szansa na zrealizowanie tego tematu. Muszę podkreślić, że wiele tematów rodzi się przy okazji przygotowywania innych materiałów. Staramy się drażyć takie tematy, które w mediach kończą się na krótkich migawkach. Mam nadzieję, że jeszcze na długie lata starczy nam determinacji i dzięki temu będą powstawały świetne dokumenty.

Kim są ludzie, którzy pracują w Video Studio Gdańsk?

– Od początku staraliśmy się tworzyć w pracy rodzinną atmosferę. To oczywiście ma swoje plusy i minusy, ale tak postanowiliśmy. Do dzisiaj wiele osób, które współpracują z nami, przychodzi do nas jak do swojego klubu. Jeśli nawet nie realizują filmów, przychodzą towarzysko. Często spotykamy się przy okazji różnych wydarzeń. Mam nadzieję, że tę atmosferę uda się utrzymać. Nie jesteśmy przecież firmą komercyjną, w której po realizacji danego przedsięwzięcia idziemy do okienka po wypłatę i zapominamy o sobie. Jest mnóstwo twórców, którzy współpracują z nami, którzy u nas napędzają się intelektualnie, szukają czegoś ciekawego, a przede wszystkim interesujących tematów.

Warto przypomnieć, że pierwsze obrazy nakręcane przez VSG pochodziły z I Zjazdu „Solidarność”. Jak długo czekaliście, by Wasze produkcje ukazały się w publicznej telewizji?

– Nasze dokumenty od początku dystrybuowaliśmy na kasetach video. Dołączaliśmy je także jako dodatki do filmów, których w Polsce wówczas nie było. Wspomnę choćby dwa tytuły: „Jezus z Nazaretu” i „Ben Hur”. Te filmy rozwżone były przez naszych kurierów po całej Polsce. Głównie sprzedawaliśmy je w Często-

chowcie na Jasnej Górze, ale i w Kalwarii Zebrzydowskiej. Kasety sprzedawane w Białymstoku trafiały potem na Litwę, do Wilna czy Kowna. Jeśli chodzi o media w 1990 roku, w cyklu „Telewizja z podziemia” pokazaliśmy 16 godzin naszej produkcji. To był szok. Zaprezentowaliśmy „Kandydata”, filmy o księdzu Jerzym Popieluszcze, o Stefanie Kisielewskim, strajkach, z obrad Okrągłego Stołu. To były filmy, które zachwyciły samych dyrektorów programowych. Dwójce szefował wówczas Józef Węgrzyn. To on do nas dzwonił i dziękował, że poratowaliśmy go na Boże Narodzenie. Zaraz potem mieliśmy umowę na przygotowanie kolejnych filmów na Wielkanoc. Podobał im się nasz styl, zupełnie inny od prezentowanego dotychczas. Na początku lat 90. robiliśmy 100 filmów dokumentalnych rocznie. Oczywiście z różnych względów zainteresowanie tą formą malało. Telewizja sama zaczęła produkować. Powstała cała masa firm producentkich. Wówczas rozpoczęliśmy realizować spektakle telewizyjne. Ostatnio z okazji 25-lecia wydarzeń sierpniowych przy-

pomnieliśmy sobie to, co zrealizowaliśmy przed laty. Przygotowaliśmy m.in. 16 odcinków historii strajkowych, teraz robimy 13 odcinków filmów, dotyczących pierwszych dni stanu wojennego. W ub. roku największą produkcją był film Andrzeja Trzosa Rastawieckiego „Konfrontacja”, pełnometrażowy dokument o szesnastu miesiącach od momentu podpisania porozumień sierpniowych do wprowadzenia stanu wojennego.

Czy dzisiaj jest dobry czas dla niezależnych producentów filmowych, takich jak Wasza fundacja?

– I tak, i nie. Dla nas podstawową trudnością jest brak dobrej, a co za tym idzie wzajemnej komunikacji pomiędzy nadawcami, którzy są w Warszawie. Niestety, wciąż bardzo dużo wysiłku trzeba włożyć, żeby przekonać redakcje dokumentalne do naszych pomysłów.

Nie myśleliście, żeby się przenieść do Warszawy?

– Nie. Jesteśmy przecież Video Studio Gdańsk. ■

■ R E K L A M A ■

K
R
E
D
Y
T
Y



**Wiele banków
w 1 miejscu**



Kwota kredytu:
od 500 do 80.000 zł

Wiek kredytobiorcy:
bez ograniczeń

Decyzja kredytowa:
od 7 minut

Dochód/emerytura/renta:
od 500 zł miesięcznie

Obniżka innych kredytów:
do 50% niższe raty

Zadzwoń:

Gdańsk Gł.: (58) 302-26-25
Gdańsk Wrz.: (58) 520-33-52
Gdynia Gł.: (58) 781-60-00
Gdynia (hala t.): (58) 620-95-00
Wejherowo: (58) 677-37-29
Władysławowo: (58) 674-34-62

G O T Ó W K O W E

– Wysiedlenia
miały zwykle
podobny
scenariusz.

Walenie kolbami
karabinów do drzwi,
szarpanie przy
akompaniamencie
okrzyków: raus!
(wynosić się!),
piętnaście minut
na spakowanie i marsz
w kierunku nieznanego...

– mówi Benedykt
Wietrzykowski,
prezes Stowarzyszenia
Gdynian Wysiedlonych

tekst i zdjęcia

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Co drugi wtorek w Centrum Organizacji Pozarządowych na ul. 3 Maja w Gdyni spotyka się grupka kilkudziesięciu gdynian, tych, którzy pamiętają koszmar jesieni 1939 r. Na moją prośbę idziemy w kierunku gdyńskiego dworca. Im bliżej osławionego peronu IV – to pod ten peron były podstawiane bydłące wagony – tym głosy coraz bardziej cichną. Na niektórych twarzach maluje się wzruszenie. – Ksiądz idzie zrobić nam zdjęcie z V peronu, ale ksiądz pamięta, że jego przed wojną tu nie było – rzuca jeden z wysiedlonych. Robię zdjęcia. – Czy to jakaś pielgrzymka? – pytają mnie ludzie w średnim wieku, wchodzący na peron. Na moje wyjaśnienia reagują szczerym zdziwieniem. – To z Gdyni były wysiedlenia?! – pytają z niedowierzaniem.

Klucze w drzwiach, tobolek na plecy

Podstawą do wysiedlenia ludności polskiej z terenów włączonych do Rzeszy był dekret Hitlera z 7 października 1939 r. o umocnieniu niemieczyny. Choć obrona Gdyni padła 14 września, już od początku września, w miarę zajmowanych terenów, mieszkańcy doświadczali gehenny mordów i wypędzeń z domów rodzinnych. Niemcy do wysiedlenia, a jeszcze bardziej do mordów, byli przygotowani doskonale. Na tzw. listach proskrypcyjnych na samym Pomorzu znalazło się aż 65 000 osób. Zwykle byli to ludzie z wyższym wykształceniem, duchowieństwo, wszyscy przeznaczeni do eksterminacji. Wszyscy mogli stanowić potencjalne zagrożenie dla niemieckiej dominacji. 2 września rozpoczyna działalność KL Stutthof.

– Do Gdyni przyjechałam w 1931 roku z Grudziądza. Tam moi rodzice mieli piekarnię i cukiernię. Zamieszkaliśmy na Grabówku, na ul. Dreszera 31. W 1939 r. byłam już mężatką i miałam dziecko. W nocy 1 września obudził mnie huk bomb... – mówi Irena Kaim. Jej najmłodszy brat Mieczysław Maliszewski walczył i zginął na Kępie Oksywskiej. Do Baonu Morskiego został zmobilizowany w lipcu razem z mężem Ireny, Janem. Męża, który stacjonował na granicy w Strzebielinie, odwiedziła 31 lipca... Pamięta, jak kolejarz kazał im uciekać w ostatniej lokomotywie jadącej do Gdyni. Ruch pociągów był już wstrzymany. Niemcy wpadli do domu w południe pod koniec września. Jeden z nich zażądał dokumentów, po czym kopnął Irenę w okolice nerek. Zdażyła wziąć dziecko na ręce, a na szyi przewiesiła smoczkę. Uciekła do rodziców na Grabówkę. Tam uprosili Niemców, mówiąc, że wyjadą z Gdyni na własną rękę. Okupanci zgodzili się. Na

W cieniu



furmankę ojca, która jeszcze niedawno służyła przy budownictwie portu, można było załadować więcej rzeczy... Panią Irenę rozdzielono z rodzicami w Grudziądzu. Rodzice trafili w Lubelskie, a ona sama w okolice Siedlec.

Niemiecka dzicz

Przebieg wysiedlenia z Pomorza miał różny przebieg. Dr hab. Andrzej Gąsiorowski, pracownik naukowy Muzeum Stutthof, wyodrębnił dwa ich rodzaje. Początkowo były to wysiedlenia „dzikie”, nieobjęte centralnymi pla-

U góry: **Ocaleni na peronie czwartym.**

Poniżej: **Plac, przy którym koczowali wygnani Polacy, nosi dziś nazwę Gdynian Wysiedlonych**

nami, których dokonywano z inicjatywy lokalnych władz niemieckich. Rozpoczęły się już w pierwszych tygodniach okupacji i trwały do końca listopada 1939 r. Doświadczyl tego Tadeusz Staniszewski, aresztowany z bratem nad ranem 11 września przez członków Hitlerjugend w domu przy ulicy Puckiej 23 w Gdyni Chyloni. Helena Schwichtenberg została wyrzucona z domu, z Gdyni Grabówka przy ul. Drzymały 12, przez sąsiadkę, Niemkę o imieniu Emma, która wtargnęła do

Nieznana historia Gdyni

Bekanntmachung

u peronu IV



nie. Wyrzucani z domów mieli dosłownie kwadrans na zabranie tego, co najpotrzebniejsze. Klucze musieli zostawić w drzwiach. Czasami udało się uprosić żandarmów, żeby sami mogli opuścić domostwo i udać się do rodziny. Zgoda była spowodowana niewydolnością środków transportu. Bydłące wagony odchodziły w trzech głównych kierunkach: Częstochowa–Kielce, Siedlce oraz Lublin. Ci, którzy nie mieli nic do jedzenia, skazani byli na głód i śmierć. Od końca września

każdy z niepokojem czekał na nadchodzącą noc. Wysiedlenie było pewne, nieznaną była jedynie data. Od

Zdjęcie z wysiedlenia z archiwum Elżbiety Bryniczki

początku października było powszechnie wiadomo, co Niemcy robią z Polakami w Piaśnicy.

– Moi dziadkowie mieszkali w Gdyni już w latach 20. Moje go ojca, Michała, Niemcy zamordowali w Piaśnicy. Byłem sierotą, bo mama zmarła wcześniej. Kiedy wyrzucono mnie z domu, miałem 14 lat i 8 miesięcy – mówi Marcel Piel. Dziadkowie wyjechali z Gdyni w obawie przed wojną jeszcze latem. Według relacji Marcelgo Piel miał tak zrobić kilka tysięcy Polaków. Młodemu Marcelemu nie pozwolono zabrać nawet małego plecaczka z rzeczami. Później przez trzy tygodnie w bydłącym wagonie jechał do sta-

cji Mordy pod Siedlcami. Według postanowienia władz niemieckich, przejazd pociągiem był... bezpłatny. W wysiedleniach nie oszczędzono również malutkich dzieci. – Gdy nas wyrzucono z domu, miałam jedenaście miesięcy, moja starsza siostra trzy lata, a mama była w ciąży z bratem... – mówi Elżbieta Bryniczka z d. Grycza, sekretarz stowarzyszenia.

Przywrócić pamięć

Gdynia, przemianowana już 19 września 1939 r. na Gotenhafen, stała się ważną bazą niemieckiej Kriegsmarine. Dlatego też w mieście pozostawiono znaczną część pracowników portowych, specjalistów, których trudno byłoby okupantowi zastąpić Niemcami. Tych jednak wysiedlono z centrum i zakwaterowano na obrzeżach miasta. Z zeznań wyższego dowódcy SS i policji Richarda Hildebrandta, złożonych w czasie procesu w Bydgoszczy 7 listopada 1949 r., wynika, że do początku 1940 r. wysiedlono z Gdyni 87 tys. Polaków, w większości kobiety i dzieci, z których część zmarła z powodu zimna i głodu! Po wojnie powróciło 50 proc. z nich.

Stowarzyszenie Gdynian Wysiedlonych powstało jako inicjatywa oddolna w 1997 r. Rok później uzyskało osobowość praw-

na. – Naszym celem jest dokumentowanie, a przede wszystkim ocalenie pamięci o tej tragicznej, a mało znanej historii wojennej Gdyni – mówi jej obecny prezes Benedykt Wietrzykowski, wysiedlony z Gdyni 15 października. – Samego wysiedlenia nie pamiętam, bo urodziłem się w kwietniu... – mówi. Stowarzyszenie organizuje sesje naukowe, z których materiały są publikowane w formie książek; ostatnio również przy współudziale miasta. Zorganizowali także protest przeciwko wystawie Eriki Steinbach w Berlinie. Prezes stowarzyszenia odwiedził ją przy okazji zaproszenia Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie” z okazji 67. rocznicy wybuchu wojny. – Jest zakłamaną, bo mówi o skutkach, zapominając o przyczynach – relacjonuje. Członkowie stowarzyszenia spotykają się ponadto raz w roku z młodzieżą gimnazjalną i licealną Gdyni. Do 1997 roku temat wysiedleń z Gdyni praktycznie nie istniał w świadomości społecznej – mówi prezes. Fakt wysiedleń był przez lata celowo utajniany. Dlaczego? – Wiele z tych osób, które zostały w Gdyni, zaczęło współpracować z Niemcami, stając się volksdeutschami. Po wojnie następową „rehabilitacją”. Nie-

pisany warunkiem było jednak wstąpienie do PZPR – mówi Wietrzykowski. Paradoxem historii jest fakt, że jeden z włodarzy Gdyni był członkiem Hitlerjugend. Został rozpoznany przez kobietę, której syna bił po twarzy. Włodarzem został być, w partii pozostał. ■

Tablica upamiętniająca wysiedlonych na ścianie frontowej dworca w Gdyni



Kaszëbskô pielgrzymka

Przywołać tamte chwile

Z okazji jubileuszowej 25. pielgrzymki kaszubskiej na Jasną Górę, która w tym roku dotarła aż na Giewont, ukazał się album, stanowiący fotograficzny zapis minionych lat.

Zapewne album pod redakcją ks. prof. Jana Perszona, długoletniego pątnika, oraz współredaktora Eugeniusza Pryczkowskiego, poprzedzony słowem metropolity gdańskiego przywoła niezapomniane chwile pielgrzymowania do Jasnogórskiej Pani w niejednym jesienno-zimowym wieczór. Kogóż i czegoż na tych zdjęciach nie ma?! Pielęgniarki w czepkach trzymające się za ręce, z goździkami w rękach... Milicjanci na tle hitu tamtych czasów – fiata 125 p – pilnują porządku i ustalonej władzy. Młody kleryk Jan Perszon prawie taki sam jak dziś, a ks. Mirosław Rietz – no, z nim



REPRODUKCA KS. S. CZALEJ



mógłby być dzisiaj większy problem z rozpoznaniem, nie tylko

z powodu trudności ze spotkaniem go obecnie w Polsce, ponieważ pracuje na misjach w Brazylii. Do tego spotkania z biskupami, wspólne śpiewanie, a wszystko na tle zmieniających się krajobrazów i ubiorów, które pewnie dzisiaj mogłyby uchodzić za... „obcia-

chowe”. Album jest swojego rodzaju zapisem zmieniającej się historii.

Serca takie same

Doskonałym dodatkiem, a właściwie wprowadzeniem, jest studium teologiczno-historyczne ks. Jana, dzięki któremu możemy już od początku wniknąć w istotę ludzkiego pielgrzymowania, a także w samą historię pielgrzymki kaszubskiej. Zmieniają się cza-

sy, ale wielu z wierzących z tak samo otwartym sercem przemierza swoje życie w drodze do niebieskiej ojczyzny. Człowiek to, co ma w sercu, chce wyrazić na zewnątrz. Dlatego też pielgrzymki stały się oddolnym ruchem, potrzebą serca pomimo sprzeciwu ówczesnych władz PRL-owskiego systemu. Album nie jest wolny od niedoskonałości. Szkoda że redaktorzy nie opatrzyli wszystkich zdjęć podpisami. Na przykład na str. 133 pojawia się... francuski policjant. Zapewne musiał zrobić furorę, ale o tym wiedzą jedynie ci, którzy wtedy na pielgrzymce byli lub którym o tym opowiedziano. Zapewne wiele wydarzeń, osób i ich losów – poprzez brak opisów – pozostanie znane jedynie wąskiej grupie osób. Pomimo wspomnianych wad, książkę polecam z czystym sumieniem. Pozycja jest do nabycia w cenie 40 zł w księgarniach, wydawnictwie Bernardinum, a także przy parafiach w Pucku, Jastarni, Starzynie, Wejherowie i Redzie.

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Zaproszenie za pięć dwunasta

Dotknięcie piękna

Konkurs muzyki organowej im. Jana Pieterszooona Sweelincka to jedyny taki konkurs w Polsce i jeden z najbardziej uznanych w Europie – mówi dyrektor konkursu prof. Roman Perucki.

Organizowany co trzy lata konkurs na stałe wpisał się w kalendarz międzynarodowych imprez związanych z muzyką organową. Każda edycja – w tym roku szósta – gromadzi znakomite grono profesorów oraz najbardziej uzdolnionych młodych organistów. To jednocześnie doskonała promocja Gdańska i Pomorza, miejsca, które przez wieki było dominującym ośrodkiem muzyki organowej w Europie. W tym roku po raz pierwszy zmagania organistów śledzić można było w dwóch miastach: Pelplinie i

Gdańsku. – Uczestnicy z szesnastu krajów, m.in. z Belgii, Rosji, Korei mieli do dyspozycji aż pięć instrumentów! – mówi prof. Perucki. W piątek 29 września w Sali Koncertowej Polskiej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku w godz. 10.30–15.30 odbędzie się III etap konkursu, w którym wystąpi pięciu najlepszych uczestników. O godz. 19.00 odbędzie się koncert finałowy połączony z ceremonią rozdania nagród. Przesłuchania konkursowe są bezpłatne, natomiast bilety na Wielki Finał można nabyć w budynku Filharmonii (15 zł normalny, 10 zł ulgowy).

Gdańsk z tradycjami

– Pierwsza wzmianka o gdańskich organach pochodzi z 1424 roku – mówi prof. Perucki – i do-

tyczy instrumentu w kościele śś. Piotra i Pawła. Później – w 1498 r. – jest to kościół św. Jana. W wiekach XVII i XVIII Gdańsk przeżywa prawdziwy rozkwit w budowie instrumentów; wtedy też każdy kościół posiadał co najmniej jedno organy! Patron konkursu Jan Pieterszoon Sweelinck (1562–1621) to niderlandzki organista i kompozytor, pedagog, uznawany w swoich czasach za największego mistrza gry organowej. Do kościoła Oude Kerk w Amsterdamie, gdzie przez całe życie był organistą, przyjeżdżali uczniowie z całej Europy. Jednym z wykształconych przez niego wirtuozów był organista kościoła NMP w Gdańsku, Jan Siwert (1586–1666), który zapoczątkował trwające do dziś wspaniałe tradycje organmistrzow-



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Muzyka organowa w Gdańsku ma wielowiekowe tradycje

skie. Dobór repertuaru konkursowego charakteryzuje się dużym stopniem trudności, a najstarsze utwory pochodzą z XVI i XVII w. W piątkowym koncercie mamy szansę usłyszeć utwory m.in. Bacha, Nowowiejskiego, Brahmsa czy Mendelssohna. ■

Wybierz najlepszego kandydata, czyli samorządowy poradnik przedwyborczy

Czas na odświeżenie

Od dwóch tygodni zapraszamy Państwa do dyskusji nad samorządnością. Wraz z ważnymi osobami życia publicznego chcemy zastanowić się, po co głosować i jak wybrać najlepszych radnych, prezydentów, burmistrzów czy wójtów. Tym razem do rozmowy zaprosiliśmy wojewodę pomorskiego Piotra Ołowskiego.



ANDRZEJ URBAŃSKI

ANDRZEJ URBAŃSKI: *Czy odpowiedzialność wojewody jest, według Pana, większa niż pilota?*

PIOTR OŁOWSKI: – Trudno porównywać te skrajnie różne rodzaje odpowiedzialności. Będąc pilotem, doskonale zdawałem sobie sprawę z odpowiedzialności. Choć wiem, że wówczas odpowiedzialny byłem jedynie, a może aż, za kilkaset osób lecących samolotem, który pilotowałem. W województwie pomorskim odpowiadam swoimi działaniami i decyzjami za ponad 2 miliony osób. To już zupełnie co innego.

Czy nie żałuje Pan dzisiaj, z perspektywy prawie roku, że zgodził się zamienić wolant na biurko i komputer, ale już nie pokładowy?

– Nie żałuję. Choć przyznaję, że wyobrażałem sobie nieco inaczej tę pracę. Myślałem, że spotkam o wiele więcej ludzi, którzy w sposób otwarty będą mówić, co chcą zrobić dla Pomorza i Polski. A tu okazuje się, że problemów tego typu jest więcej, niż sądziłem. Bardzo często muszę udowadniać, że przepisy prawa muszą być szanowane i respektowane.

Czyli pozbył się Pan już tego idealizmu, z którym obejmował stanowisko wojewody?

– Nie, jeszcze nie. Nadal chcę coś dobrego zrobić. Gdyby było inaczej, powinienem odejść. Gdyby jednak było więcej osób, którym zależałoby na łączeniu się niż dzieleniu dla dobra regionu, byłoby łatwiej i lepiej.

Wcześniej, jako wyborca, był Pan anonimowy, teraz będzie inaczej. Czy zmienia się Pańskie podejście do kandydatów, na których odda Pan głos? Czy warto zachować spojrzenie na nich z dawnych lat?

– Przede wszystkim poszukam takich kandydatów, którzy będą gwarantami rzetelności. Muszą mnie przekonać, że będą realizować swój program. Dzisiaj wybory nie są już oddaniem swojego głosu w ciemno. Nie głosujemy na nazwę, szyld lub tylko partię. Przede wszystkim głosujemy na ludzi, których znamy. Chciałbym, by mój kandydat dał mi gwarancję, że będzie działał w moim imieniu, a także dla dobra ogółu.

Przyglądając się ostatnim inwestycjom w Pomorskiem, również w Gdańsku, można

odnieść wrażenie, że u nas wszystko robi się na ostatnią chwilę albo pod koniec kadencji. Czyżby chodziło tylko o zrobienie wrażenia na wyborcach?

– Trzeba pamiętać, że nakładają się tutaj dwie sprawy. Rzeczywiście wybory, ale także kończący się okres finansowania projektów, pochodzących ze środków unijnych. Choć faktycznie można także odnieść wrażenie, że z niektórymi zwlekano aż do dzisiaj. Oczywiście nie można dać się zwariować w ocenie.

Czy lepiej kontynuować pomysły danej rady miasta, prezydenta, czy raczej pozwolić na odświeżenie i wymianę ludzi?

– Nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Są ludzie, którzy się sprawdzili, i takich warto zostawić, tak by mogli kontynuować to, co rozpoczęli. Są jednak i tacy, którzy nic nowego nie wnoszą do kolejnej kadencji, i ci powinni zostać wymienieni.

Na co warto zwrócić uwagę przy wyborze dobrego kandydata?

– Przede wszystkim powinniśmy kierować się uczciwością. Jeśli dana osoba posiada taką cechę, możemy spokojnie na nią głosować. Oczywiście warto przypatrzeć się wcześniejszym jej dokonaniom. Wydaje mi się, że jeśli ktoś będzie uczciwy, to na pewno będzie chciał pracować, i to nie tylko dla siebie, ale również dla innych.

Jak przekonać nieprzekonanych, którzy nie biorą udziału w wyborach?

– Te osoby powinny, tak po ludzku, usiąść i po prostu zastanowić się, po co wybieramy. Często osoby, które nie idą na wybory, usprawiedliwiają się, że i tak nic się nie zmienia. A może warto się zastanowić, czy ten brak zmian nie zależy właśnie od mojego braku zaangażowania? Oczywiście, by zagłosować, trzeba nieco wysiłku. Tego związanego z poznaniem kandydatów, zapoznaniem się z ich programem. Może właśnie dlatego, że my nie idziemy na wybory, do samorządów nie dostaną się ci uczciwi, którzy chcą zmienić i poprawić obecną sytuację.

ODRÓŻNIJ LIDERA OD DEMAGOGA

Często kandydaci dużo obiecują, a później nic z tego nie wynika. Pamiętajmy, żeby nie dać się oszukać. Nie można być łatwowiernym, należy patrzeć ostrożnie na zbyt piękne zapowiedzi. Dzisiaj wyborcy nie potrzebują krasomówcy ale dobrego, troskliwego gospodarza, który żyje sprawami swojego miasta. Potrafi współpracować z jak największą grupą ludzi. Szczególnie z tymi, którzy chcą zmieniać miasto. Potrzebują człowieka kompetentnie zarządzającego dużymi organizacjami. Wcale nie jest to proste oczekiwanie. Ale przecież szukamy dobrych gospodarzy. W wyborach samorządowych patrzmy mniej na partyjne szyldy, a bardziej na człowieka.

MACIEJ PŁAŻYŃSKI
wicemarszałek Senatu



Krótką refleksją na temat bursztynu, Lucjana Myrty, Gdańska i ludzi żądnych władzy

Nauczmy się wzajemnie szanować

Przed wszystkim dziękuję za Państwa życzliwość, którą okazaliście w związku z tekstem o tolerancji i Eltonie Johnie w przedostatnim numerze GN. Życie potrafi jednak wciąż zaskakiwać.

Dopiero co zdążyłem napisać artykuł „Najpiękniejsze okazy dla JWHW” o twórcy skarbcza, którego nie bałem się porównać z Bursztynową Komnatą, a już wokół bursztynnika zrobiło się poruszenie. Niestety, nie stawia ono w dobrym świetle ani autora dzieła, ani skarbcza, który zbudował, a już tym bardziej miasta i gdańskich muzealników. Tak przynajmniej wynika z decyzji, którą ostatecznie zdecydował się podjąć Lucjan Myrta, zabierając swoje imponujące dzieła z Muzeum Bursztynu w Gdańsku. – Czyżbyśmy nie potrafili się szanować? Dlaczego?! – pytam. I nie znajduję odpowiedzi. Nie zamierzam także wnikać w szczegóły. Przyglądam się jednak nieco z boku.



ANDRZEJ URBAŃSKI

Pisząc ten artykuł, byłem pełen nadziei, że bursztyn w końcu stanie się atutem także dla ludzi mieszkających na Wybrzeżu i czerpiących z tego surowca niemałe profity. Pomyślałem sobie – o ja naiwny – że takie miasto jak Gdańsk na pewno potrafi uczynić z niego swoją atrakcję. Po raz kolejny zawiodłem się, i to bardzo. Czytam bowiem w jednej z wybrzeżowych gazet: „Artysta poczuł się lekceważony przez władze stolicy województwa po-

Lucjan Myrta przy dziele swojego życia – skarbcu poświęconym Chrystusowi

morskiego” i dlatego zdecydował się zabrać swoje imponujące zbiory bursztynu z muzeum. Pomyślałem, że pewnie to chwilowe zawirowanie i w końcu się dogadają. Choć negocjacje były, rozpoczęły się nawet jeszcze w kwietniu, czyli przed otwarciem muzeum, ostatecznie skończyły się fiaskiem. Czy chodziło jedynie o pieniądze, czy o prestiż?



Kto był bardziej winny – władze miasta, muzealnicy, sam bursztynnik, a może jakieś siły nieczyste, które sięją ferment zawsze tam, gdzie rodzą się dobre dzieła? – zastanawiałem się. Jak można pozwolić zabrać ze zbiorów muzealnych dzieła szanowane na całym świecie, kolekcje, o które bije się niejedna galeria? Okazuje się jednak, że ten argument nie przekonuje władz Gdańska i pracowników muzeum. Jak twierdzą – Lucjan Myrta zbyt wiele od nich żądał. Sam artysta natomiast ma żal, że na ekspozycję otrzymał tylko 30 metrów kwadratowych pomieszczeń muzealnych. Poza tym wykreślony został także ze Światowej Rady Bursztynu. I znów, zamiast sukcesów, mamy wzajemną zawiść i niezrozumienie. Choć wróble ćwierkają, że mosty nie zostały do końca spalone. Ale czy są na tyle bezpieczne, że przy ponownym wchodzeniu nie urwą się pod ciężarem wzajemnych oskarżeń?

ANDRZEJ URBAŃSKI

Kaszuba 50-lecia

Ks. ppłk Józef Wrycza – kaszubski Kmicic

Trudno opisać tę postać złożoną z wielu – wydawałoby się – sprzeczności.

Duchowny i żołnierz, zwolennik centralistycznej Narodowej Demokracji, a jednocześnie aktywny działacz kaszubski, wreszcie – Kaszuba z Kociewia! Swym autorytetem firmował powstanie „Gryfa Kaszubskiego”, później „Gryfa Pomorskiego”, który walczył z hitlerowcami. Już za życia stał się legendą.

Józef Wrycza (Rekowski) urodził się w Zblewie na Kociewiu



ARCHIWUM ZKP

4 lutego 1884 r. Uczęszczał do Collegium Marianum w Pelplinie oraz gimnazjów w Chełmnie i Wejherowie. Ukończył seminarium duchowne w Pelplinie, księdzem został w 1908 r. Ks. Wrycza był zwolennikiem zbrojnego odbicia ojczyzny z rąk Niemców, za co w lutym 1919 r. trafił do więzienia, oskarżony o zdradę stanu i skazany na karę śmierci. Na szczęście pół roku później był już na wolności. Sława bohatera sprawiła, że został pierwszym proboszczem Dywizji Pomorskiej, która pod wodzą gen. Józefa Hallera odbierała Pomorze z rąk niemieckich. Podczas uroczystości zaślubin Polski z morzem w Pucku 10 lutego 1920 r. wygłosił porywa-

jące kazanie. Został przeniesiony do rezerwy jako podpułkownik w 1924 r. Objął wówczas parafię w Wielu na południu Kaszub, gdzie (z wyjątkiem wojny) duszpasterzował do 1948 r. Przez następne dziesięć lat był proboszczem i dziekanem w borowiackiej Tucholi.

Po zjednoczeniu podziemnych organizacji został prezesem Rady Naczelnej TOW „Gryf Pomorski”. Był najpilniej poszukiwanym przez gestapo Kaszubą – bezskutecznie! Wielu jego rodaków wolało trafić do Stutthofu, niż zdradzić ukochanego „wielewskiego jegomosculka”. Zmarł 4 grudnia 1961 r. w Tucholi.

TOMASZ ŻUROCH-PIECHOWSKI